

Cierpliwa matka artystów



CZY AGNIESZKA
Glińska zamąci
w stołecznym
stawie, jak
mówi Jan
Englert?

WIELBICIELKA CZECHOWA, ODKRYWCZYNI AKTORSKICH TALENTÓW, AGNIESZKA GLIŃSKA PRZYGOTOWUJE SIĘ DO PROWADZENIA TEATRU STUDIO W WARSZAWIE. Jaką będzie szefową? Spokojną, bezpieczną, ale też przewrotną.

MIKE URBANIAK

Jeszcze niedawno wsiadałam do metra i gubiłam się, bo nie wiedziałam, do którego teatru jadę – opowiada Agnieszka Glińska. W tym sezonie w Warszawie można obejrzeć aż siedem jej spektakli. We Współczesnym – „Sztukę bez tytułu” i „Moralność pani Dulskiej”, w Narodowym – „Lekkomyślną siostrę” i „Mewę”, w Teatrze na Woli – „Iluzje” i „Amazonię”, a na scenie Przdownik Laboratorium Dramatu – „Alę z Elementarza”. Po co jej więc Studio? – Ta propozycja była zaskoczeniem, ale ucieszyła mnie, bo – mimo przyzwyczajenia do nomadycznego trybu życia – chciałam gdzieś osiąść na dłużej – mówi.

Do teatru Studio chce wprowadzić nie tylko swoje spektakle, ale też sposób pracy. Polega on na otwartości na młodych twórców, ciepłych relacjach w zespole, poszukiwaniu nowych rozwiązań, ale bez skandali. Jedni twierdzą, że wprowadzi trochę zamętu w warszawskim środowisku teatralnym, inni – że jej nominacja jest kompletnie nietrafiona, bo nie zgadza się z historią i tożsamością Studia.

Przytuli, nakarmi rosołem

Dla niewtajemniczonych: teatr Studio im. Stanisława Ignacego Witkiewicza to scena owiana legendą dwóch wielkich twórców: Józefa Szajny i Jerzego Grzegorzewskiego. Pierwszy z nich kierował nią przez dekadę, od jej powstania w 1972 r. Drugi – przez kolejnych 15 lat. Awangardowa historia teatru zakończyła się w 1997 r. Przez następnych 10 lat kierował nim Zbigniew Brzoza, proponując repertuar bezpieczny, rzadko wybitny. Potem zaczął się czas bałaganu, czyli krótkie rządy Bartosza Zaczekiewicza, a ostatnio Grzegorza Brała – twórcy



W TYM SEZONIE na warszawskich scenach Agnieszka Glińska wyreżyserowała aż siedem spektakli. Po lewej: „Sztuka bez tytułu”, po prawej: „Moralność pani Dulskiej”

wyrosłego z teatru niezależnego, szefa teatru Pieśń Kozła, dyrektora wrocławskiego festiwalu Brave.

Do takiego właśnie miejsca wkroczyć ma Agnieszka Glińska, którą kiedyś krytyk teatralny Łukasz Drewniak nazwał „matką stołecznych teatrów”. – Nie pamiętam tego określenia – mówi dziś Drewniak. – Ale jeśli je wymyśliłem, chodziło mi zapewne o to, że niezależnie od tego, w którym teatrze reżyseruje, daje aktorom poczucie bezpieczeństwa. Przytuli i nakarmi rosółem.

Jego zdaniem aktorzy lgną do Glińskiej, bo zapewnia im równowagę, utwierdza w przekonaniu, że nie liczy się tylko teatr awangardowy. – Do tego jest piękna, przewrotna i to dodaje smaczku – twierdzi.

Zamąci w stołecznym stawie

Wiedząc, że Agnieszka Glińska zostanie nową szefową Studia, pojawiła się nagle, choć plotki o tym krążyły od dawna. Plotki, a nie rzeczowe informacje, bo Biuro Kultury Urzędu m.st. Warszawy prowadzi tajemniczą politykę przydzielania dyrektorskich foteli – nie ma konkursów, konsultacji ani publicznego przedstawiania kandydatur i programów.

Tuż po nominacji reżyserka zaczęła być oceniana bardziej surowo niż dotąd. – To najwyższy poziom, ale nie na tę scenę. W Studiu widziałbym poszukującego artystę, który świetnie czuje klimat tego miejsca, na przykład Pawła Passiniego – mówi Jacek Kopciński, redaktor naczelny miesięcznika „Teatr”. Roman Pawłowski z „Gazety Wyborczej” dodaje: – Glińska jest sprawną reżyserką popularnych spektakli głównego nurtu, która dotąd nie wykazywała zainteresowań eksperymentem. Jej nominacja jest próbą ratowania Studia wbrew jego tożsamości.

Inaczej sprawę widzi Izabella Cywińska, była minister kultury i była dyrektor artystyczna teatru Ateneum: – Skoro nie mamy współczesnego Szajny czy Grzegorzewskiego, dlaczego Glińska nie miałaby pokierować tym teatrem? – Dajmy już spokój tradycji – mówi Jan Englert, dyrektor Teatru Narodowego. – Dorosły nam jakieś dwa pokolenia,

którym nazwiska Szajny i Grzegorzewskiego niewiele mówią. Jestem pewien, że Agnieszka Glińska jest na tyle ciekawą artystką, że zamąci w stołecznym stawie, a to zawsze jest wskazane.

Jako reżyserka teatralna Glińska debiutowała 20 lat temu „Arlekinadą” Terence’a Rattigana w Teatrze im. Jana Kochanowskiego w Opolu. Od tego czasu zrealizowała 60 spektakli, w tym 20 dla Teatru Telewizji. Ma też za sobą epizod z filmem. „Pani Agnieszko, niech pani nie reżyseruje, niech pani gra” – powiedział Andrzej Wajda, doceniając zdolności aktorskie Glińskiej, z którą współpracował przy „Katyniu”. Była wtedy odpowiedzialna za próby z aktorami.

Wyreżyserowała kilka odcinków popularnego serialu komediowego „Miodowe lata” i pięciominutową etiudę filmową „Scherzo” na podstawie opowiadania „Pasażerka” Zofii Posmysz. Chciałaby zrealizować pełnometrażową fabułę. Czy będzie to „film środka”, skoro o jej spektaklach mówi się „teatr środka”? – Nie wiem, co to znaczy – mówi Glińska. – Takie określenie wynika pewnie z tego, że krytycy mają problem z zaszklaniem mnie. Chociaż uważam, że gdyby ktoś się uparł, zrobiliby to bez problemu. Ale musiałby poświęcić mi więcej uwagi, co dotąd raczej nie miało miejsca. I chwala Bogu.

– Glińska pokazuje, że można robić teatr tradycyjny, w najlepszym znaczeniu tego słowa, odkrywający ważne treści i do tego zaskakujący – mówi Jacek Cieślak, recenzent „Rzeczpospolitej”. Izabella Cywińska: – Naprawdę nieczęsto się zdarza, żeby niemal wszystkie spektakle jakiegoś reżysera były bardzo dobre, a tak jest właśnie w jej przypadku. Dorota Wyżyńska, dziennikarka „Gazety Wyborczej”: – Kilkakrotnie obserwowałam ją na próbach. Nie było w tym mozołu, ale radość pracy. Pamiętam, jak przed premierą spektaklu „Po deszczu”, którego akcja rozgrywała się na dachu biurowca, wybrała się w sobotnie przedpołudnie z aktorami Powszechnego na dach hotelu Marriott, żeby poczuć, jak na górze wieje wiatr, jak się tam pali papierosa. Fantastycz-

na wyprawa. Aktorzy jej ufają, lubią z nią pracować, oddają się jej całkowicie. Dlatego nie wątpię, że bardzo szybko uda jej się zbudować niezły zespół.

Nie pozwoli wpaść w rutynę

– Mój pomysł na Studio nie różni się od tego, co robiłam przez całe życie. Chcę robić teatr wokół człowieka – mówi Glińska. – Ale nie jestem zablokowana na nowe doświadczenia. Warunkiem zawsze jest dobra literatura.

Rzeczywiście – lubi brać na warsztat literaturę z najwyższej półki: Czechow, Szekspira, Dostojewski, Gombrowicz, Białośzewski, Hrabal. Ma wierną publiczność, która przychodzi oglądać jej spektakle bez względu na to, gdzie są grane. Zazwyczaj przyciąga widownię w średnim wieku i starszą, bo przyzwyczała ją, że skandale na scenie nie są dla niej najważniejsze.

Kiedy zasiądzie w fotelu szefowej teatru Studio, będzie jedną z niewielu kobiet pełniących funkcje dyrektorskie w polskim teatrze. Czy to ma dla niej znaczenie? – Oczywiście! Kobiety zaczęły się liczyć na wydziałach reżyserii w szkołach teatralnych dopiero w latach 90. ubiegłego wieku. Od tego czasu sytuacja poprawia się, ale wciąż jest nas mało. Od lat współpracuję ze scenografką Agnieszka Zawadowską, współtwórczynią gender studies na Uniwersytecie Warszawskim, i często się zastanawialiśmy, kiedy różni panowie w teatrach przestaną do nas mówić: „i jak tam, dziewczynki, idą próby?”.

Kiedy w 2000 r. wręczano Glińskiej Paszport „Polityki”, uzasadniano to tym, że „ma dar pokazywania w teatrze miłości i cierpienia”. Teraz pracuje intensywnie, przygotowuje kolejny spektakl dla Teatru Narodowego i już myśli o tym, co będzie robiła w Studiu. Mówi, że chce ten teatr trochę przewietrzyć. Wszystkie pomysły notuje w wielkim kajecie. Zapytana, czy nie boi się, że jej entuzjazm szybko zostanie zwyryfikowany przez codzienność publicznej, biurokratycznej instytucji, odpowiada: – Nie mam zamiaru ugrzęznąć w gabinecie, nosić garsonki i przestać jeździć rowerem. □